203305

293325

NIEKTÓRE

MYŚLI I FAKTA

NA POŻYTEK

W TERAŹNIEJSZEM POŁOŻENIU

POLSKI

PRZEZ

J. D. (Danielewski)

Ignacy Kazimierz

Ł 1. S. 287

CHEŁMNO.
W KOMISIE I CZCIONKAMI IGNACEGO DANIELEWSKIEGO.
1862.

BIBLIOTEKA
UNIWERSYTECKA
w Toruniu

2q3325

K 1779/59

Panie! karałeś długo sługi Twoje — i oto zmiłowanie Twoje przyszło na nas, i duch Twój — i duch świata tego — i najgorliwsze sługi Twoje służąc miłosierdziu Twemu ujrzeli łaskę Twą — boś pobłogosławił.

I dałeś moc i wytrwanie sługom Twym — i widziałeś we krwi brodzące i wprzyjąłeś na łono Twe.

I widziałeś krzyż Twoj złamany — i świątynie zbezczeszczone — a niewiasty zhańbione.

I widziałeś łzy nasze i boleść naszą wznoszące się przed ółtarz Twój.

Więc Panie i Ojcze nasz, — niech wierne dzieci Twoje idą drogą przez Ciebie wskazaną — daj moc i wytrwanie, — daj rozradowanie sercom ich, ażeby wkrótce ujrzeli dzień łaski, dzień sprawiedliwości Twej.

Lud stolicy przed rokiem zanucił pieśń świętą, a naród cały powtórzył ją, i jako ojcowie nasi przed uderzaniem na pogańca śpiewali pieśń Bożą, tak nasz naród modlitwą i pieśnią gotuje się na wielki dzień Zmartwychwstania; i toć jest nić dziejowej tradycyi, która nie zerwaną, lecz zakrytą była.

Ale wrogi nasze i dalecy przyjaciele nasi, i ci z pośród nas samych, przed których okiem nić dziejowa zakrytą jest, z zadziwieniem pytają: czegoż więc chcą te masy modlącego i śpiewającego a dziś z męczeńską rezygnacya wyczekującego ludu?

Gdyby można te miliony polskiego narodu, z świętem poświęceniem w obnażone piersi przyjmującego kule dzikiego żołdactwa, gdyby można tę najdzielniejszą wielkość polskiego narodu w jedną pierś olbrzymią i głos Archanioła zmienić, i zapytać: czego chcecie? — to nie powiedzieliby: chcemy ustępstw, liberalnego rządu, chcemy traktatów z piętnastego roku, chcemy konstytucyi i tyle innych później wymyślonych żądań, ale odpowiedzieliby jednem słowem, w któremby się odbiły wszystkie echa jego cierpień,

krwawej boleści gorących uczuć duszy, świętych pragnień rozżalonego serca, odpowiedzieliby jednem słowem — **chcemy Polski!**

Ależ ci którym się zdaje, że traktaty z piętnastego roku, że konstytucya choćby nawet dana wszystkim ziemiom dawnej rzeczypospolitej, może zaspokoić żądania narodu, ci myślą nie wcielili się w ducha jego, nie wniknęli w tajniki serca jego, nie złączyli się świętą komunią z pragnieniem, czuciem i życiem jego.

Bo lud, bo naród w chwilach danych mu przez Opatrzność do wypowiedzenia myśli swoich, nie mądrością stanu, nie mądrością tyle razy omylną wielkich polityków przemawia, ale mówi głosem natchnionej prawdy, głosem samego Boga, który jak dał mu ziemię, myśl i siłę do spełniania dziejowych powinności, tak dał mu w stanowczych chwilach głos na świadectwo opatrznych swych wyroków. I ten to wielki głos Boga i prawdy przez miljonowe usta narodu wymawia: nie tego i tego chcemy — ale **chcemy Polski!**

Naród chce Polski, — ale ci którzy z historycznej rozkładowej konieczności w ostatnim wieku chylącej się do upadku rzeczypospolitej, zatrzymali dezorganizacyjną siłę, która dziś się w nich zmieniła w pogańską mądrość osiadłą na szczeblach pychy i egoistycznej zarozumiałości, ci to spoczywając dziś na powierzchni narodu jak piana na wzburzonych falach oceanu, ci dziś mącą jeszcze widzenie prawdy, choć kryształ wody przybrał naturalną przejrzystość.

Więc nie dla narodu piszemy, który wstawszy w Bogu i prawdzie, wie czego żąda, wie jak stąpać drogą, którą Bóg i miłość jego mu wskazała, wie jak w danej chwili spełnić wolę Jego: ale w pokorze mówimy do tych, którym nowe światła i łaski wstające w narodzie, nie zdołały rozpędzić ciemności pychy i zarozumienia.

I.

Od Katarzyny, Pawła, Repnina, Siwersa, Suwarowa, Kreczetnikowa, od Mikołaja, Konstantego, Jurgaszki, Bibikowa, Makroba, Szypowa, Gołowina, Paszkiewicza, Lajchtego, aż do Gorczakowa, Suchozanieta, Lamberta, Lüdersa, Wielopolskiego i Konstantego, — polityka Moskwy jedna i taż sama, — popuszcza więzów i głaszcze niedźwiedzią łapą gdy wewnątrz i zewnątrz zagrożona, dusi i do muzgu zdziera czaszkę taż samą łapą gdy czuje siłę, iż może to bezkarnie czynić. Od pierwszego rozbioru Polski aż do dni naszych tyle razy już to się powtórzyło, że stało się niejako pewnikiem wyciągniętym z rachunku dziejowych faktów dokonanych na naszej ojczyznie. Oto w krótkości niektóre z tych faktów przytoczone na usprawiedliwienie naszego twierdzenia:

1) Manifest Katarzyny z r. 1792 w którym powiada, że: „w imię wolności, niepodległości i nienaruszalności Polski, korpusy Kochowskiego i Kreczetnikowa wchodzą w jej granice.“ Skończyło się rzezią Pragi.

2) Słowa Pawła I. do Kościuszki przy uwolnieniu go z więzienia przyrzekające najsolenniej, iż stanie się odnowicielem Polski.
3) W r. 1806 najświetsze przyrzeczenia dawane przez Alexandra I. księciu Czartoryskiemu, że wróci wszystkie prowincye pod zaborem Rosyi.
4) W r. 1812 przyrzeczenie dane Czartoryjskiemu i Michałowi Ogińskiemu, że przywróci Polskę w granicach przedrozbiorowych.
5) W tymże roku polecenie wydane jenerałom Arnold i Rozenkampf do wygotowania konstytucyi.
6) Rozkaz wydany panu Witt i księciu Kazimirzowi Lubomirskiemu utworzenia armii polskiej.
7) W r. 1814 przyrzeczenie dane Ogińskiemu, że po zajęciu Księstwa Warszawskiego natychmiast nastąpi przywrócenie Polski.
8) Osobiste konferencye i korespondencye Aleksandra z Kościuszką, a w liście z d. 3. maja 1814 r. do tegoż najsolenniejsze przyrzeczenie przywrócenia całej Polski, konstytucyi, wojska, i t. d.

Oto przyrzeczenia Aleksandra I., dawane zawsze w chwili gdy Rosya zagrożona czuła, iż Polska powstając orężnie może wybić się na niepodległość. Car ten przez polską magnateryę i ówczesnych legalistów głoszony był za dobroczyńcę rodu ludzkiego, wolnodumca, i największego przyjaciela Polaków; naród obałamucony uwierzył; jego wina. — Ale-

ksander II. jak głoszą przyjaciele Moskwy, też same posiada przymioty: najlepszego serca, liberalista, filantrop, kocha nas biednych Polaczków, tylko powoli stopniowo chce nam wszystko zrobić; oddajmy się z całą ufnością, spuśćmy się na jego ojcowskie serce, będziem mieli Polskę. Wszakże największy dowód, że po 27 lutego zrobił obietnice ustępstwa; że 8 kwietnia kazał mordować, to tylko nieporozumienia przypadek, bo przecież zaraz przysłał Lamberta, baranka liberała; że ten po kilku miesiącach znów kazał mordować, profanować kościoły, znieważać kobiety, to znów przypadek nieporozumienia, z resztą usunięcie burzliwych dzieci, które dobrodziejstwom ojca niechcą wierzyć, było konieczne. Że od tego czasu, do dziś dnia tysiące więżą, tysiące na Sybir i w katorżnoe roboty wysyłają, to tylko dla tego, że potrzeba usunąć niedowiarków, ażeby dobroczynne zamiary najjaśniejszego pana mogły wejść w wykonanie; wszakże o jego najlepszych chęciach z tego miarę brać możemy, że nam daje Wielopolskiego i przysyła Konstantego z drobną dziatwą, jak się wyraża pan margrabia.

Bez ironii powiedzmy szczerze: rząd rosyjski wewnątrz i zewnątrz zagrożony, widzi iż jest chwila, w której Polska może myślić o swej niepodległości. Aleksander II. chce nas okpić, tak jak nas okpił dziesięć razy Alexander I., jeśli i dziś tego dokona w jakikolwiek bądź sposób, czy Konstantym czy Wielopolskim, czy radą stanu, czy polskimi gubernatorami, czy nowo narodzonym Wacławem, czy radami powiatowemi,

czy nawet konstytucyą dla Kongresówki, — to fakta historyczne nie mają żadnego znaczenia w doświadczeniu ludów, to naród polski nie dorósł jeszcze ażeby mógł być wolnym narodem.

Tym, którzy wierzą w ustępstwa Rosyi i w jej liberalizm a nawet w przywrócenie przez nią Polski, musimy choć w krótkości i pobieżnie rzucić okiem na oba te narody i zasadniczą dziejową ich myśl już w samem tworzeniu się ich uwydatnioną.

Jak się tworzyła Polska?

Przed tysiącem lat widzimy kilkadziesiąt patryarchalnych rodowości Slawian, rozsianych i sięgających aż za Elbę. Granicą z Niemcami. Hrabiowie, biskupi, książęta i cesarze niemieccy, biorąc za pozór nawracanie do wiary, a mając właściwy cel przez łupież i podbój tworzyć udzielne dla siebie korony, staczają z niemi krwawe boje; ale pokolenia te z dzielnością właściwą plemieniu Slawian mężnie bronią starych swoich Bogów i rodzinną ziemię; każdą piędź niecni Niemcy krwawo okupić muszą; ulegają na chwilę, to znów przy sposobności zrywają się, tną w pień nieprzyjaciół, palą nowe ołtarze i orężem odzyskują dawną wolność.

Kilkowiekowe te boje nie wiele posuwają podbój Niemców, lecz ciągłe silne uderzanie zformowanego i obszernego cesarstwa na drobne, niezformowane i rozdzielone plemiona słowiańskie, zmuszają ich do cofania się ku Odrze i Wiśle, aż nareszcie instynkt, siła zachowawcza, dana przez Opatrzność tak każ-

demu żyjącemi tworowi jak i całym narodom, gromadzi mniejsze pokolenia w jeden potężny naród i wychodzi zformowane państwo Bolesława Wielkiego. Tu już rozlewanie się podboju Niemców natrafia na stałą i niewzruszoną tamę, tu też dalsze ich wysilenia w tym czasie rozpryskują się i marnieją.

Patrzmy jak w tym samym prawie czasie tworzyła się Rosya.

Głębsze ku wschodowi i północy posunięte pokolenia Slawian, zabezpieczone od napadu Niemców ludami, które tworzyły Polskę, szarpane wewnątrz niezgodą przywołują do panowania nad sobą trzech braci niesławiańskiego ale zupełnie obcego plemienia Waregów. Ci przybywają z drużyną swoją i obejmują panowanie nad Slawianami. Naturalnie, że uważają siebie panami, władzcami, lud zaś nad którym objęli panowanie za poddanych, niewolników; całą dążność kierują ku utrzymaniu się przy władzy, którą raz posiedli; wiedzą, że władza ta utrzymuje się przez despotyzm i trzymanie ludzi w ciemności, ztąd niewola; nie są Sławianami, w ludach któremi rządzą nie widzą swojej krwi, są ojczymami, są żadną siłą ani moralną, ani materyalną nieograniczeni — są despotami *). Na tej więc sile, na pierwiastku despotyzmu i niewoli kupią ludy panujący nad niemi kniaziowie

*) Mówimy tu o Rurykowiczach Moskwy i Suzdalu, bo Rurykowicze Kijowa następnie wsiąkli w pierwiastek słowiański Polako-Rusinów. Najznakomitsze też rodziny polskie, jak książąt Ostrogski i inne, są w prostej linii od nich.

i bojarowie Waregscy i tworzą dzisiejszą Moskwę. Siła ta raz wszczepiona i w działalność wprowadzona, później wykształcona barbarzyństwem Tatarów i rozszerzona ideą zaboru, wzrosła w carów, książąt i bojarów i przyświecała dalszemu życiu tego narodu, jak olbrzymia pochodnia buchająca czarne kłęby dymu i niewoli.

Polska tworzy się w ten czas kiedy Niemcy od granic swoich chcą Słowian ujarzmić, podbić w niewolą, Słowianie prowadzą wojnę, ażeby nie pójść w niewolą — o wolność. Wolność jest więc pierwszą myślą, zasadą, pierwiastkiem polskim.

Kniaziowie i bojarzy Waregscy prowadzą wojnę o utrzymanie, o rozszerzenie swej władzy, o podbój, pierwiastkiem więc ich, zasadą, jest despotyzm, niewola.

Jakie źródło, taka i wypływająca zeń woda: i po tylu wiekach w zasadzie nic się nie zmieniło. Więc jakże chcieć, żeby z despotyzmu Rosyi płynęła wolność dla Polski? Lub na odwrót ażeby wolność polska nagięła się do despotyzmu Moskwy?

Pomijamy dalsze tworzenie się historyi tego państwa, pomijamy chanów tatarskich, srogi i podlący podbój drobnych ale wolnych sławiańskich republik, okrucieństwa Iwanów i innych carów, a przechodzim do czasów, których historya tego państwa bliżej się już styka z historyą naszej ojczyzny. Czas ten możnaby datować od końca XVII wieku, od Piotra. Dla krótkiego a treściwego przebiegu tego czasu pozwalamy sobie umieścić wyjątek nieznanego autora z artykułu pod napisem: „Uśmiechy rosyjskie.“

umieszczony przed kilku miesiącami w Dzienniku Literackim. Artykuł ten w dalszym ciągu brzmi:

„... Piotr święty w imię Zbawiciela założył kościół w Rzymie i położył życie na krzyżu za owce swoje. Piotr moskiewski ogłosił się głową kościoła na trupach pomordowanych streliców i kozaków azowskich. Historya Piotra świętego, to jeden ciąg cudów; historya Piotra moskiewskiego to jeden łańcuch zbrodni... Jako rys charakteru Piotra nazwanego Wielkim, przytaczamy uśmierzenie rewolucyi streliców w roku 1698; ciekawa to historya i nie bez interesu dla przyjaciół władzy moskiewskiej.

„Piotr w podróży po Europie odbierał dowody cześci, podarunki, miedzy któremi przepyszny jacht, na którym wrócił do Holandyi w zamiarze zwiedzenia następnie Niemiec i Włoch, kędy pod dyrekcyą Szeremetowa młodzi bojarowie wysłani dla wykształcenia smaku do sztuk pięknych, w które kraj ten obfituje, już go poprzedzili. Podróż cara była zdecydowana, kiedy wiadomość o rozruchach w kraju zwróciła go do Moskwy. W Moskwie co tylko Gordon i Sahin uspokoili rewolucyą streliców, po więzieniach jęczało mnóstwo nieszczęśliwych oczekujących sprawiedliwości carskiej. Nadeszła. Car spadł jak z chmury i rozpoczął śledztwo. Obwinionym zadawano tysiączne kwestye, bito, knutowano, ciągnono na turtury i na wpół zmarłych oddawano do lazaretów, ażeby kości co były wyszły ze stawów, powłaziły na powrót, i pocięte, pochlastane cielsko zrosło się na nowe rany.

Piotr nie opuścił ani jednego dnia, wciąż osobiście zasiadał na tych straszliwych próbach i okiem okrutnem spostrzegał z krwią zimną, nie okazując żadnego wzruszenia, owe twarze blade, ciała drżące, rany i krew broczącą i przysłuchiwał się piskom, krzykom i jękom. Car śledził naczelnika tej rewolucyi żołnierskiej, pragnął wykryć go w wyższych warstwach społeczeństwa, wyrwać z pod serca imiona obwinionych, imiona nowych ofiar. Zawiedziony ograniczyć się musiał na skazaniu tych, ktorzy mu w ręce podpadli. W dniu egzekucyi papież moskiewski sam ręką własną, wychyliwszy czarę wina, kazał sobie podać szeroki topór i pięć głów zrąbał jedna po drugiej.

„Jednego dnia odrąbał głów dwadzieścia po każdej wychylając czarę wina na ochłodę duszy carskiej, po czem oddał topór dworakom, którzy skwapliwie wzięli się do okazywania mu wierności. Niektórzy młodzi niewprawieni a może w chwili czynu zatrwożeni, niezręcznie brali się do rzeczy, co przedłużało męczarnie ofiar — rąbali bowiem nie dość silnie kalecząc a nie zabijając. Zagraniczni jak baron Blumberg i Lefort wymówili się od tego szlachtuza, za to Menszyków odznaczał się bezprzykładną dzikością.

„Piotr z wysokości tronu wzniesionego na placu, spostrzegł krew płynącą pod nogi oprawców i szczątki obrzydliwe, które je otaczały. Szóstego dnia trzysta głów odrąbane zostały przez ręce dworzaństwa na długiej balce drzewa, bowiem zwyczajny pień nie wystarczał. Tu historyk francuski zapytuje: po co to

okrucieństwo? i nie może sobie zdać sprawy na rozwiązanie zagadki. Jakoż dla Francuza rzecz ta nigdy zrozumiała być nie może — leży on w dwóch przeciwnych siłach, Bożej i szatańskiej. Siła Boża opiera się na tworzeniu — demoniczna na zatraceniu. Dla cara mordować znaczyło gruntować swoje carstwo, jak się słusznie wyraża Clarke. Żołnierzy prostych około 900 powieszono na bramach i na całej długości murów miejskich; nim powieszeni byli na szubienicach wzniesionych wprost monasteru, gdzie się znajdowała Zofia, podejrzywana przez cara o chęć osiągnięcia władzy, trzy trupy wisiały wprost jej okna tak długo dopókąd nie pognity *). Jedni zostali zasłani na Sybir z poodrzynanemi uszami i nozdrzami, nie licząc tych, których car podusił w więzieniach. Papieża bowiem moskiewskiego przyjemnością było dusić za gardło. Własnego syna Aleksego podejrzywanego o spisek i osądzonego na śmierć, wedle jednych otruć kazał, wedle drugich dusił tak przez całą noc, że nazajutrz carewicz nie potrzebował już ręki kata, by się wynieść do innego żywota.

„W roku 1699 wybuchła druga rewolucyja na skraju cesarstwa w gubernii Azowskiej, która skończyła się podobnie jak pierwsza. Papież moskiewski odrąbał własną ręką osiemdziesiąt głów, które pomocnik jego Pleszczew za włosy na pieńku przytrzymywał. I taki car ogłosiwszy się głową synodu rosyjskiego

*) Opuszczamy źródła, które autor przytacza w dowód autentyczności faktów.

spisał polityki swojej testament, którego najważniejsze artykuły:

1) Okazywać przed Europą, że Rosya podziela wszelkie idee cywilizacyi, i że wcale nie jest niższą od obcych narodów we względzie ludzkości.
2) Podburzać do rewolucyi i na osłabionych napadać, kłócić Niemcy katolickie z Francyą, a następnie zabierać co można.
3) Rozciągać się jak najdalej, urządzać fabryki okrętów nad morzem Czarnem i podsuwać się pod Konstantynopol.
4) Podniecać anarchię w Polsce i zakończyć podbojem.
5) Burzyć Anglików, Duńczyków i Prusaków przeciwko Szwecyi i podbić kraj ten w końcu.
6) Doprowadzić do przekonania, że handel indyjski jest handlem świata i że kto nim rozrządza, jest panem Europy.
7) Mięszać się do wszystkich sporów europejskich i korzystać ze wszystkich.
8) Przez popów w Galicyi i w Węgrzech rozszerzać wpływ rosyjski na mieszkańców.

„Artykuły te stały się katechizmem carów, duszą polityki moskiewskiej, a które odkryte mimo to nie odwracają szaleńców rzucających się w carskie objęcia i wyczekujących pomocy ztamtąd, skąd śmierć nadchodzi.“

. . . . . .

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA w Toruniu

Car Piotr zakończył życie roku 1724, to wszakże co on zaszczepił żyje i wzrasta. Moskwa posuwa się do Indyi przez Kaukaz i Chiny, zabrała Polskę, napadła na Konstantynopol, cofnęła się i czeka i liczy spokojnie swój czas śmiejąc się z idealistów europejskich, którzy sami nie wiedzą jak przez rozdarcia wewnętrzne przygotowują panowanie zniszczeniu, panowaniu Moskwy. Piotr wskazał co robić, Katarzyna II. nauczyła jak robić. Do chciwości okrutnika dodała ona uśmiech niewiasty i dzieło wykształtowało się, polityka rosyjska od czasów Katarzyny broni zawsze dobrej sprawy wolności, niepodległości i religii na korzyść niewoli, poddaństwa i barbarzyństwa, a ile razy uśmiechnie się, strzeżcie się, albowiem uśmiech jej to larwa, pod którą iskrzą się oczy tygrysa. Autor pomienionego artykułu mówi następnie o usamowolnieniu włościan próbowanem obecnie, które mieni tumanem na dobrą wiarę Europy, w celu zyskania sobie zaufania między narodami cywilizowanemi, pokazuje następnie jak Rosya zwyciężona, niemal zachwiana w exystencyi swojej w czasie kampanii krymskiej, znów przez zręczne w wybiegach postępowanie nabiera dawniejszego znaczenia, wspomina następnie czynność Katarzyny II. w 1772 r. w czasie rewolucyi szwedzkiej i tak dalej rzecz swą prowadzi: „Z Szwecyi Katarzyna obraca się ku Tatarom krymskim, rozczula się nad ich niewolą, nad położeniem jakiego doznają od Sułtanów i dopomina się u dywanu sprawiedliwości dla Krymu; bierze się czynnie do sprawy przez samą

ludzkość a nie dla innych powodów, wreszcie traktatem w Kajnardig otrzymuje przyznanie niepodległości chanów krymskich, a dokonawszy co było najważniejszem, zaczyna zwolna ciężyć wpływem swoim na Tatarach. Pierwszym środkiem carów moskiewskich było i jest okazywanie współczucia dla ludów, owoż Katarzyna w wysokiej wspaniałości serca uznała, że han Dewlet Gheraj zdradza wolność tatarską i że skłania się ku Turcyi, zażądała przeto oddania władzy Sahim Gherajowi, który o czem mówić nie potrzeba, był całą duszą wylany na usługi Rosyi. Nowy han nie miłym stał się narodowi z powodu swego ulegania Moskwie. Jakoż wkrótce wybuchła rewolucya, w której gwardyę przyboczną hana składającą się z Moskali, wycięto i zrzucono Sahima. Gdyby Tatarzy zostawali pod protekcyą turecką, zwycięstwo nie byłoby przyszło tak łatwo, ale ponieważ Katarzyna wyjednała mu niepodległość . . . więc dla tego w krótkim czasie po owej bezinteresownej pomocy widzimy Moskali na Krymie, półwysep cały zabrany, Imanów, Mirzów, Hanów zmuszonych do wykonania przysięgi carowej, hana obdartego z władzy i odesłanego do Kalugi, wreszcie wydanego Turkom, przeciwko którym względem wyspy Oczakowa (forteca nad Mor. Czar. i ujściem Dniepru, między Chersonem i Odessą) obwiniła go o złe zamiary, wkrótce potem han ścięty na wyspie Rodes. Potemkin wyciął w pień 30.000 ofiar, seraj zniszczony, drzewa wyrąbane, meczety obalone, popioły ojców na wiatr rzucone, świeże groby otwarte wystawione na

zniewagę i pastwę zwierzętom nieczystym... Trzeci uśmiech carycy, dowód jej tolerancyi i wspaniałomyślności znajdujemy w opiece rozciągniętej nad Jezuitami, z którego to powodu znajdujemy list cesarzowej, pisany do Piusa VI, arcyważny jako dokument hipokryzyi moskiewskiej. W liście tym carowa użala się nad położeniem Piusa VI (jak dziś car użala się nad położeniem Piusa IX), że godność jego nie zgadza się z polityką, że ile razy polityka uderza na religią, carowa gotowa jest wspierać księży przeciwko wszelkim potęgom jakiekolwiek one są. Kto wie, dodaje, czy Opatrzność nie używa tych pobożnych ludzi za narzędzie zgody i pojednania, od tak dawna pożądanego między kościołem greckim i rzymskim, że wreszcie radaby, żeby Ojciec św. oddalił od siebie wszelkie obawy od strony Rosyi, która uznaje prawa jego otrzymane z rąk samego Jezusa Chrystusa...."

Jak Rosya uznaje prawa papieskie, dowodem wszystko co się dzieje na Moskwie mówi i pisze... (dowodem nawracanie batem i Sybirem na schyzmę).

....Całemu światu wiadoma zbrodnia dokonana na Polsce. Żeby jednak przypomnieć czem są uśmiechy carów, przytaczamy słowa Katarzyny z deklaracyi wojny wydanej Polsce w roku 1792. „W imię wolności, niepodległości, nienaruszalności praw i prerogatyw znakomitego narodu polskiego. które mu zachować pragniemy wspólnie z prawdziwemi patryotami (Targowica), będziemy się starali uwolnić rzeczpospolitą od praw, postanowionych konstytucyą

3. maja i ugruntować ją na sprawiedliwych podstawach i równowagi praw etc., w wykonanie której to miłościwej woli korpusy Kochowskiego i Kreczetnikowa weszły do Polski.“

.... Wojna 1792 roku skończyła się upadkiem Polski, rewolucya Kościuszkowska rzezią pragską i śmiechem Katarzyny, które wykryły pamiętniki sekretne (tom. I str. 115).“

Dziwna rzecz, w kilka lat po wypadkach wyżej przytoczonych, fatalnem jakiemś rządzeniem losu, znaleźli się ludzie, można by nawet powiedzieć stronnictwo polityczne, które związało się z carami Moskwy, wierząc w szlachetność ich zamiarów, przywrócenia Polski; gdyby chwilowy to był błąd, łatwiej by go było przebaczyć; — ależ długie lata mijały, krwawe doświadczenia otwierały im oczy, a ludzie ci nie poprawni wciąż szli po raz obranej drodze. Mówią, że gdy wilk uniesie owce kilkadziesiąt kroków, to ją później puści a ona becząc bieży za nim. Mieliżby carowie Rosyi wilczą, a niektórzy magnaci polscy baranią mieć naturę!

Po upadku rewolucyi Kościuszkowskiej i wyrznięciu Pragi, prawdziwi patryoci, republikanie, tradycyjnie wierząc w szablę i waleczność polskiego narodu udali się do Francyi, gdzie pod Dąbrowskim i Kniaziewiczem służyli w legionach; inni panowie, dziedzice wielkich fortun, bezpieczniejsze służenie Polsce widzieli w dyplomacyi i małactwach polity-

cznych, a zdawało im się zapewnie, że można albo okpić, albo szlachetne serca carów poruszyć na korzyść Polski. Na czele tych dyplomatów polskich stał książę Adam Czartoryjski; imię jego tak jest złączone z kilkodziesięcioletniemi wypadkami naszej ojczyzny, że mimo chęci nie możemy go uniknąć.

Czy dyplomaci okpili carów, czy carowie dyplomatów, to najjaśniej, faktycznie pokazuje się przez ciąg 70letniej naszej niewoli. Carowie trzymali ich tak długo i durzyli póki im byli potrzebni, gdy zużyli, carski but palony bez żeny ich odtrącił, i po 40 latach przyszli tam gdzie pierwsi nasi dzielni patryoci choć niedyplomaci przyszli, do Francyi. Zdawałoby się, że po tylu już doświadczeniach przyjdzie reflekcya, przyjdzie nie błędny dyplomatyczny ale naturalny rozum; gdzie tam, ile razy zdarzała się gratka, znów wyciągali ręce do Rosyi, do Austryi, do Prus nawet, odepchnięci zwracali się z lamentem do Francyi, Anglii, Turcyi i Hiszpanii nawet; najwątlejsze, najdziecinniejsze zdźbło dyplomatyzmu chwytali, we wszystko wierzyli tylko w naród, z którego łona wyszli, w jego nieprzeżyte siły, w dziejową konieczność i sprawiedliwość Boską nie wierzyli; a polityka rosyjskiego rządu uosobiona w ich carach, zawsze wyzyskiwała na swoję korzyść błędne, choć może nieraz i dobre ich chęci. Po krótce faktami chcemy usprawiedliwić to, cośmy dopiero powiedzieli.

Od ostatniego rozbioru Polski wszyscy carowie Rosyi, nie wyjmując nawet Mikołaja, chcieli wmówić

w nas, ażebyśmy wierzyli w dobre chęci i szczere uczucia dla Polski. Rzecz prosta, chcieli ażeby Polacy sami o sobie nie myśleli, ale żeby spuszczali się na szlachetność carskiego serca.

Już Paweł I. mówił do Kościuszki przy uwolnieniu go z więzienia: że stanie się odnowicielem Polski, co Gagarin opisuje.

Aleksander I. pod maską łagodnego i melancholicznego charakteru, liberalnych i demokratycznych nawet zasad (które przy widzeniu się w Tylży sam Napoleon zbijał), pod maską filozofa, filantropa i dobroczyńcy rodu ludzkiego, ukrywał subtelne oszustwo, tak dobrze mu służące w ciągu dwudziesto kilko letniego panowania; ile razy tylko czuł, że dla Rosyi z zewnętrznych okoliczności Polska może być niebezpieczną, na zneutralizowanie usiłowań narodu dążącego do wybicia się na wolność, używał najsolenniejszych przyrzeczeń dla Polski; przyrzeczenia takowe robił partyi księcia Czartoryskiego, a ta rozpowszechniała je w narodzie; jakże tych przyrzeczeń dotrzymał?

W roku 1806 po bitwie pod Jenna, gdy Napoleon był w Berlinie, a następnie w Poznaniu i na przestrzeni od Poznania po Kijów i Wilno, było zaledwie kilka tysięcy Moskwy i Prusaków, bo całe ich siły zgromadzone były w północnych Prusiech. Napoleon w odezwie swej z dnia 3 grudnia r. 1806 mówi: „Powstańcie!... to jest jedyny moment teraz dla was się dźwignąć, a jeszcze raz stać się narodem wolnym. Los wasz jest dziś w ręku waszym.“

Ale nie naród, lecz część mała, kierująca opinią publiczną, panowie dyplomaci, uwierzyli najpiękniejszym i najsolenniejszym wprawdzie przyrzeczeniom Aleksandra do odbudowania Polski, lecz jak tych przyrzeczeń carskie sumienie dotrzymało!

W roku 1812 Aleksander widział, że Napoleon z całą swoją potęgą wybiera się na Moskwę, czuł dobrze, że powstanie w tym czasie Polski, śmiertelny cios zadać może jego monarchii, użył też wszelkich możliwych środków, ażeby podejść i oszukać Polaków. Narzędzie do tego miał w swoim ręku. Miał ks. Czartoryjskiego, byłego swego ministra i ulubieńca; w niego też i w jego zwolenników wlał przekonanie, że przywróci Polskę w granicach dawnej Rzeczypospolitej. Mówił księciu Czartoryjskiemu, hr. Michałowi Ogińskiemu i innym polskim magnatom o swoich szczerych chęciach; rozkazał jen. Arnauld i Rosenkampf wygotować dla prowincyi będących pod rosyjskim zaborem nową ustawę, a panu Witt i księciu Kaźmierzowi Lubomirskiemu, zrobić plan utworzenia armii w tych prowincyach. Wszystko to jednak czcze były słowa, które ironiczny śmiech musiały budzić w sercu obłudnego cara, a nie tęgie dawać mu wyobrażenie o stanie mądrości polskich dyplomatów. Jak się wszystko skończyło — każdemu wiadomo.

Gdy Napoleon cofał się z Moskwy, wiedział Aleksander, że powstanie w Polsce może wstrzymać jego armię i uratować Napoleona. Odjeżdżając z Petersburga do armii mówił do Ogińskiego: „Opuszczam

Petersburg, ale niedługo się zobaczemy. Bóg pobłogosławił naszemu orężowi.... Jak tylko nasze wojska księstwo Warszawskie zajmą, dotrzymam mego przyrzeczenia i pomyślę o przywróceniu Polski; moje chęci w tym względzie są panu znane. Myślę pana wkrótce powołać i liczę na pańską cierpliwość i ufność.“ (Ogiński tom IV. str. 167).

Jak Aleksander I. dotrzymał swoich obietnic, każdemu wiadomo. Do kogo się zbliżył, czynił słodkie obietnice, wzywał polskich panów ażeby mu przedstawiali plany organizacyi Polski, kazał przygotowywać projekta do utworzenia wojska polskiego, osobiście i listownie znosił się z Kościuszką, gdy tenże odpisał w liście z dnia 9 kwietnia 1814 roku, że chce służyć swojej ojczyznie pod warunkami: 1) że Aleksander Polskę całą i niepodzielną wróci; 2) że nada Polsce instytucye na podobieństwo angielskich; 3) że poddaństwo w przeciągu lat 10 zniesie; 4) że dla włościan szkoły na koszt rządu założyć każe. Aleksander w liście z dnia 3 maja przyjął te warunki, wzywając Kościuszkę, aby mu pomagał w tem dziele. (Pam. Ogińskiego str. 174 i 299). Kościuszko jednak sam się nie nastręczał i tylko zapytany odpowiadał, a gdy wkrótce poznał, że to zwyczajne wybiegi dyplomacyi, usunął się od wszystkiego.

Czyż dziwić się można tym zwyczajnym w dyplomacyi wybiegom, które car Rosyi na swą korzyść używał? Dziwić się raczej można bezrozumowi polskich dyplomatów, którzy wierzyli w to wszystko.

Bo jeżeli u pojedyńczych zwyczajnych osób rzadko zdarzają się wypadki, ażeby ktoś z jakichsiś szlachetnych popędów serca oddał połowę swego majątku, to jakże żądać od carskiej polityki, z której wyrzucone są wszelkie szlachetne uczucia serca i duszy, w którą wchodzi tylko nagi kałkul samolubnego rozumu, jakże żądać ażeby car dumny dobrowolnie tracił połowę potęgi swego mocarstwa? Jeżeli tamtemu Aleksandrowi, który tyle obiecywał a nic nie zrobił, dziwić się nie potrzeba, to jakże dziwić się teraźniejszemu, który wyraźnie powiedział: „Żadnych marzeń.“ Tamten obiecywał póki się bał powstania Polski, gdy niebespieczeństwo minęło, śmiał się. Ten po 27 lutego przez prokonsula swego Gorczakowa, póki się bał, obiecywał także, gdy zgromadził siły ósmego kwietnia, krwawo się rozśmiał w oczy ludowi Warszawy; a że zewnętrzna jego polityka nie pozwala mu jeszcze na dobre ostrych wysunąć pazurów, bawi łatwowiernych radą stanu, Wielopolskim, Konstantym itd.; gdy te powody ustaną, bez ceremonii powie: Jesteście buntowniki nie godni mej laski!

Książę Adam Czartoryski i margrabia Wielopolski.

Jeden za Aleksandra I. drugi za Aleksandra II. też same prawie odgrywają role: ale zapatrywanie się ich polityczne i okoliczności, w pośród których działają, zupełnie odmienne. — Czartoryjski, magnat

z ośmnastego wieku ze wszystkiemi wadami, jakie się wyrodziły z jezuityzmu i dezorganizacyjnej siły, która przywiodła do upadku rzeczpospolitą, z niektóremi pięknemi przymiotami dawnego polskiego szlachcica, wierył w Polskę — kochał ją — ale odzyskanie ojczyzny widział tylko w dyplomatycznych konstelacyach, a zupełnie nie wierzył w samodzielne siły narodu; niskiego wzrostu, wątłej organizacyi, z natury do mózgowego działania a nie do szabli stworzony, całe ośmdziesięcioletnie życie w politycznych kombinacyach pogrążony — umarł niedoczekawszy się ojczyzny i zdaje się, iż w końcu poznawał błędy, które popełnił.

Pan margrabia magnat już nie polskiej, ale kosmopolitycznej natury, czy kocha Polskę? wątpiemy. Kosmopolityzm nie zna narodowości. Czartoryski chciał Polski z jakimkolwiek rządem i w jakichkolwiek granicach. Wielopolski chce ażeby Polska wsiąkła, zamalgamowała się z Rosyą; — jest panslawista. I Mikołaj tego samego chciał, ale tamten innemi środkami, a ten innemi tego samego celu chcą dopiąć. Ta wspólność między obudwoma: że pierwszego Aleksander Pierwszy, drugiego Aleksander Drugi za narzędzie używają. Tamten zużyty, odepchnięty przez cara, wyniósł się do Francyi i czynił, co w jego mniemaniu dobre było dla Polski; — ten ani Polak, ani Moskal, bez proroctwa będzie zapewne angielskim hrabią, lub amerykańskim obywatelem, jak Gurowski. Gurowski płacze jednem okiem, ten wątpimy czy i jednem będzie płakać.

II.

Ojczyzna nasza w trzy części rozdarta, pod trzema wrażemi rządami ciśniona, trzema zupełnie różnemi systematami gnębiona, uciskana, podlona, wnaradawiana, pod najsubtelniejszemi i najmisterniejszemi maskami niby liberalizmu, pseudo-konstytucyonalizmu, jezuityzmu, meternichizmu, hańskiego despotyzmu, szpiegostwa, rozpusty, szulerstwa, pijaństwa, próbowana i doświadczana przez długie lata, wychodzi na raz z tych orgii i tych pokus prawdziwie szatańskich, zdrowsza, silniejsza i zdziwionym wrogom przedstawia widok nowej żywotności, narodu mającego wszelkie warunki czerstwego życia, siły i dojrzałości. Nie możem jednak zaprzeczyć, ażeby te trzy szatańskie siły, które wiodły nas do upadku, ażeby nie wywarły pewnego wpływu, nie wycisnęły pewnego odrębnego piętna na trzy części Polski pod trzema wrażemi rządami zostające. Niechcemy tych trzech części z osobna charakteryzować i przedstawiać ich ujemne strony, bo prawda często nie w właściwym wypowiedziana czasie zamiast dobre, przeciwne sprawia skutki; to tylko dziwne zrobimy spostrzeżenie, że właśnie ta część

naszej ojczyzny a największa ze wszystkich, na którą Moskwa najsilniejszych, najbardziej zatrutych i najgwałtowniejszych używała medykamentów, acz długo w cichości zdawała się otrutą i w spokojnym spoczywająca letargu, ta właśnie część Polski okazała się najzdrowszą i najsilniejszą.

Ona Warszawa lekka, płocha, kosmopolityczna, jak starożytna Sodoma tonąca w lubieżności i rozpuście; ona młodzież tonąca w balikach, ogródkach, pijatykach, balecie, włoskiej operze, harfiarkach, kawiarniach, szulerniach, przywięzująca niby całą wartość do modnej sukni, dorożki, angielskiego konfortu; one kobiety, których cała myślą były tańce, pikniki, maskarady, resursy, koronki, jedwabie, złoto; one wyższe niby damy odgrywające żywe obrazy, uśmiechające się do rosyjskich jenerałów, lejące nektar rozkoszy w czarę Aleksandra, Paszkiewicza, Orłowa i ich adjutantów: słowem cała ta Sodoma, na którą każde polskie serce łzami Jeremiasza płakać było powinno, na którą siarczysty ogień ojczystego patryotyzmu spaść był powinien, cała ta Sodoma wychodzi na raz opromieniona dyamentowym blaskiem katakumbowych chrześcian, do ich poświęcenia łączy siłę, wolę i rozsądek, który się nie daje podejść ani rządowym prowokatorom, ani strupieszałym a lękliwego serca niby legalistom. Ale Warszawa to ognisko, serce całego narodu, przez jej usta, przez jej świętą męczeńską krew wylaną cały naród wyjawia: moc, czucie, wolę i dążności swoje.

Nie tylko niepożyteczne, ale możeby było szkodliwem, gdybyśmy mówili, jakie początkowanie i jakie środki zdziałały tę przemianę: dość powiedzieć, że żadne ziarno w piaszczystą a wypłodzoną ziemię rzucone, nie wzrosło by i nie wydało plonu; musiała więc niwa, która ten piękny owoc wydała, mieć stósowne, rodzajne a silne pierwiastki, ażeby wzrość i dojrzeć. Mylą się więc ci wszyscy, którzy sądzą, że Warszawa a z nią większa część Polski przed kilku jeszcze laty była nieurodzajną pustynią uczuć narodowych; kryła ona wszelkie pierwiastki najbujniejszej roślinności, i gdy atmosferyczne warunki sprzyjać poczęły, rzucone ziarno wydało plon zdrowy i obfity, a teraz idzie tylko o niezmarnowanie, o nieuronienie i dobre użycie w stósownej chwili tego bogatego plonu! Baczność więc na wszystko! bo wróg nasz wszelkich użyje środków i podejść. A nie tylko szatan okazywać będzie piękne królestwo, które za pokłon oddawać nam będzie, ale i mniejsi jego słudzy, których my za swoich uważamy, nieświadomie może służąc mu, będą się starali zasymilować i zneutralizować ten święty ogień płonący dziś na zgliszczach naszej wspólnej matki; bo jak zerwanie się niewczesne tak i powolne wytlenie i skiszenie narodowego ducha szkodliwe: wytrwałość, ofiara i gotowość, oto hasło nasze dzisiaj, bo jak Chrystus powiedział: nie dano wam wiedzieć dnia ani godziny: a ci którzy usną gdy oblubieniec nadejdzie, nie będą uczestnikami godów które zgotowano.

Od roku 1831 Moskwa wszystkie siły wytężała i wszelkich środków próbowała, ażeby zdemoralizować i ubić ducha narodowego w Warszawie, bo rozumowała, że stolica, to serce narodu, zabite, rychlej czy prędzej pociągnie za sobą śmierć innych części ciała. Strogonow, Gołowin, Szypow, Storożenko, Turkuł, Muchanow i wielu innych, ciągle a coraz silniejsze podawali jej trucizny i car w ostatniej swej bytności w Warszawie rozkołysany zachwytem cudnej muzyki, oczarowany pięknością tańca, upojony alegoryami niewieścich powabów, odurzony balami, iluminacyami i ucztami Lukullusa wyrzekł: Duch jej nie żyje, a jeśli żyje to dla mnie już tylko. Więc jakże był zdumiony dniem 27 lutego; pokazało się że wszystkie czynione morderstwa na powalonej i łańcuchami skrępowanej ojczyznie naszej były nadaremne. Nie uznał jednak od Boga danej nieśmiertelnej siły narodu, ale uznał niewłaściwość środków na jej zabicie dotąd używanych, trzeba było użyć innych, nowych, dotąd niepróbowanych i z tąd wyrósł Wielopolski.

Dotychczas robota p. Wielopolskiego pokazuje się 1, w ustawie o oczynszowaniu włościan, 2, w ustawie o starozakonnych, i 3, w ustawie o wychowaniu publicznem. Chociaż dotąd na papierze one tylko istnieją i jak wszystko, co dotychczas rząd rosyjski napisał, może zostać martwą tylko literą, chcemy jednak przypuścić, że są one wprowadzone w wykonanie, i pytamy, jaka ztąd zasługa p. margrabiego i jaki rzeczywisty pożytek dla kraju?

Ustawa o oczynszowaniu była koniecznością, której dłużej zwlekać było niepodobna; i car Mikołaj już by jej dziś odwlec nie mógł; że jest tylko połowiczną bo nieuwłaszczającą, każdemu wiadomo, niedostatki jej także każdy rozumie; musiała zresztą być teraz ogłoszoną bo po dniach lutowych naród jasno wypowiedział, a lud także to zrozumiał, że Polska uwolniona od Moskali daje własność ludowi.

Ustawa o żydach, którym naród braterstwo i równość obywatelską udzielił, musiała także być im udzieloną, ażeby tę znaczną część polskiego narodu odciągnąć od działania przeciwko Moskwie; niedostateczność jej każdemu widoczna; chybiła zamierzonego celu, bo starozakonni zbyt mają wiele praktycznego rozumu, ażeby nie widzieli, że zmiana ta okolicznościami wymuszona, lada moment znów zmienić się może; nie sprowadziła ich też z raz obranej drogi.

Chcemy teraz wspomnieć o ustawie edukacyjnej, dla wyraźniejszego jednak pojęcia jej znaczenia, zrobimy porównanie między uwagami pana Pagodina za Mikołaja i teraźniejszym projektem tejże ustawy p. Wielopolskiego.

Od dawnego już czasu, jak wszystkim wiadomo, Rosya prowadzi obszerną propagandę po wszystkich ziemiach sławiańskich dla urzeczywistnienia zaboru wszechsławiańszczyzny. — Oprócz wszelkich innych działań w tym celu na obszerną skalę prowadzonych, od czasu do czasu wysyła ona głównych agentów swoich dla zdawania raportów o skutku działań, to

ministrowi oświecenia, to samemu carowi. Jednym z takich agentów w 1854 i 1855 r. był carski czynownik, pan Gromejko, a przed nim jeszcze w całą Sławiańszczyznę był wysłany literat rosyjski, pan Pagodin. Raporta pana Gromejki nie są dotąd znane, za to niektóre listy pana Pagodina doszły do wiadomości publicznej. Otóż p. Pagodin skreśliwszy w najpoddanniejszych wyrazach i najbardziej różowych kolorach przychylność wszystkich plemion sławiańskich ku Rosyi, twiedzi, że na najpierwszy wzgląd i na najspieszniejszą pomoc zasługują Rusini, mieszkańcy Galicyi i północnych Węgier, uciskani przez Polaków, żydów i katolicyzm. Co do Polaków, wyznaje, iż są największemi nieprzyjaciółmi Moskwy, mówi że wynarodowić ich nie podobna: podaje więc sposoby jakiemi by ich można ująć, albo nieszkodliwemi uczynić; na to nie widzi p. Pagodin innego środka, jak wzięcie w opiekę języka, historyi i literatury polskiej; bo powiada, niepodobieństwem jest wytępić język i literaturę polską, więc lepiej jest wziąć ją w opiekę, a opiekując się, skierować ku widokom i korzyści Rosyi; ku tym to widokom radzi napisanie porównawczej gramatyki polsko-rosyjskiej, takiego porównawczego słownika, rozwija plan dość dowcipny napisania historyi rosyjsko-polskiej (radzi jednak ażeby nie była zbyt rosyjskiemi farbami nakrapiana). Mowi ażeby wspierać i opiekować się literaturą i ujmować orderami i pieniędzmi pisarzy, osobliwie tych, którzy trudnią się nieszkodliwemi rzeczami, jak naprzykład

pierwotną historyą, filologią, słownikarstwem, gramatykarstwem, archeologią itd. Radzi także, ażeby koniecznie przywrócić uniwersytet w Warszawie, bo tu idzie o opinią Europy, dla tego kursa gimnazyów nazwać uniwersytetem. Języki starożytne, powiada, narzecza słowiańskie i ich literatury, nauki matematyczne, medyczne i przyrodzone, prawo rosyjskie, rzymskie bez niebezpieczeństwa wykładać można, inne przedmioty odłożyć na późniejszy czas, podać za przyczynę brak zdatnych profesorów itd., radzi jednakże najściślejszą kontrolę w przyjmowaniu uczniów, za najmniejszą poszlakę wykluczanie, poleca ażeby w jednym gmachu wiele młodzieży się nie zbieralo, poleca po różnych domach i różnych miejscach prelekcye odbywać itd.

Czytając to i mając w świeżej pamięci ustawę pana margrabiego Wielopolskiego, gdzie także rozdzielanie uczni, kontrola nad niemi, miejsca wyznaczone na zakłady naukowe i nieprzyjmowanie z prowincyi zabranych znaczną grają rolę, łatwo można widzieć, że Rosya uznawszy system pana Muchanowa za niewłaściwy, ponieważ takie przyniósł jej owoce, jakie dziś widzimy w młodzieży, postanowiła wprowadzić w wykonanie plan pana Pagodina, a godząc chwilowe wymagania i Polaków i zewnętrznej polityki, obrała za wykonawcę tych planów pana margrabiego. Gdy przejrzymy jeszcze dawniejsze życie p. Wielopolskiego i jego opinię polityczną o Polsce i skłanianie się ku Rosyi wyrażone w znanym liście do

księcia Metternicha, natenczas znajdziemy klucz do rozwiązania niejasnej dla niektórych zagadki umieszczania niby tytułowanego Polaka na czele steru zarządu cywilnego w Polsce. W wspomnionym liście pisanym zaraz po rzezi galicyjskiej, p. Wielopolski wyznając głęboki szacunek dla chrakteru i przymiotów Metternicha(!), powiada, iż ponieważ rząd austryacki chwycił się demagogicznych środków przeciw prawowitej szlachcie polskiej, przeto dom habsburski traci prawo do zaufania tejże szlachty, która z cała ufnością się oddać powinna Rosyi. Oddał też zaraz syna swego do wojska rosyjskiego i w następstwie rozwijał i starał się rozpowszechnić polityczny swój system zupełnego zlania się Polski z Moskwą. Ponieważ i pan Pagodin i carowie nie co innego sobie życzą, jak tylko amalgamacyi i wsiąknięcia Polski w Rosyą, przeto panu margrabiemu łatwo było przyjąć to co Rosya proponowała, lub na odwrót Rosyi, to z czem się pan Wielopolski po dniu 27 lutego oświadczył. Zgoda stanęła i Wielopolski wziął się do dzieła, szczęściem dla nas, że tak nie zręcznie wziął się do niego a przyzwoleniem na rzeź w dniu 8 kwietnia otworzył oczy nawet małemu kółku swoich zwolenników, którzy go otaczali. Zdaje się, iż dość już tego na wyjaśnienie, czemu Rosya oddała zarząd cywilny p. margrabiemu.

III.

Jednym z największych grzechów naszych, któremi nas Bóg ukarał po upadku ojczyzny, jest niewiara we własne siły. Jak dawniej w świetnych czasach rzeczypospolitej ojcowie nasi wierzyli tylko w Boga i w dzielność swojego ramienia, jak nie pytali się wiele ich, ale gdzie są, i w kilka tysięcy dzielnego rycerstwa z ufnością w Bogu rozpędzali dziesięćkroć większy zastęp Moskwy lub bisurmanów, tak dzisiaj nieufność w siły własne i ciągłe spuszczanie się nie tylko na obcą pomoc, ale nawet na łaskę dyplomacyi i traktatów, jest najcięższym zarzutem, który nietylko my sobie sami, ale i obcy nam czynią. Ileż to razy ojczyzna nasza w ciągu siedmdziesięcioletniej niewoli miała sposobność do odzyskania niepodległości, a tym jedynie grzechem, niewiarą we własne siły i bałamuctwem dyplomacyi uroniła sposobność, którą jej Bóg podawał. To też kara Boża w silniejsze coraz wciskała nas okowy i dziś zdaje się Bóg na nas wołać: „Znów wam daję sposobność, baczcie! a idźcie w prawdzie i prostą drogą, bo gdy zejdziecie na kręte ścieszki ciemności i obłudy, zbłądzicie i znów was

karać będę.“ Bo na matactwo i obłudę jedna tylko broń pewna: prosta droga i prawda, kto idzie tą drogą na chwile uledz może, ale nie zginie; i dla tego też to wrogi nasze, gdy część narodu odpadła od Boga i prawdy, a zeszła na ścieszkę obłudy i matactwa, pokonali nas, ale że posada, masa narodu, była w Bogu i w prawdzie, to dziś wstajem silniejsi i zdrowi, a wróg który powiedział: „umarli i nie powstaną,“ patrzy zdziwiony na ten cud, którego nie pojmuje.

Z początkiem już XVIII wieku na powierzchnia ojczyzny naszej zaczęły wychodzić sine plamy wewnętrznej, trucizny jaką jezuityzm już w XVII wieku jej zadał. Nikły powoli wielkie cnoty ojców naszych, nikła prostota obyczajów, prawości, miłości ojczyzny i z niej płynące poświęcenie i ofiara, a w to miejsce ciemnota, przewrotność, szalbierstwo, największy materyalizm, frymarka nietylko osobistem, ale i publicznem sumieniem zaczęły się objawiać gangrena na upadającej już materyalnie i moralnie rzeczyspolitej. Aż w końcu pękła struna przeżarta jadem największego zepsucia; poszliśmy w niewolę, a jak lud się wyrażał „panowie sprzedali Polskę“. A ludem wtedy w oligarchicznej niejako republice naszej nie chłopi, ale szlachta była. Były tysiące tej szlachty, której jezuici nie zatruli, bo zagon i rzeczka mała nie przedstawiała im obfitego żniwa, które w magnackich pałacach i zamożnych dworach zbierali. Niemniej jednak działania jezuickie dotknęły Polskę po części i w tej warstwie narodu, bo opanowany przez nich kierunek

edukacyi publicznej, niedopuszczał drobnej szlachcie jakiegokolwiek prawdziwego światła, a jeśli kształcił jaką cząstkę jego, to w swoim kierunku. To też w dniach upadku lud niepokazał się siłą, która by mogła uratować ojczyznę i wyrzekł: „Panowie sprzedali Polskę.“ Jestże w tem wyrzeczeniu jaka prawda historyczna? niestety! z bolem serca wyznać potrzeba, że tak. Mamyż na potwierdzenie tego przytaczać nazwiska znalezione w papierach ks. Repnina po ucieczce jego z Warszawy? Mamyż powiadać, że magnaci, biskupi, senatorowie brali od Katarzyny tysiące dukatów, a moskiewscy kaprale na sejmikach kupowali głosy po pięć dukatów? Nie dziwmyż się temu, bo i najwyższy urzędnik rzeczypospolitej, niecnej pamięci Poniatowski, brał z gabinetu dawnej swej miłośnicy moskiewskie karbowańce.

Gangrena jezuityzmu nie znającego żadnej innej ojczyzny prócz Rzymu, tak dalece zepsuła wyższe warstwy tamtoczesnego społeczeństwa, że magnaci i bogata szlachta stracili nawet sukcesyjne przymioty rycerskiej odwagi, jaka ich przodków tak świetnie znamionowała. To też po ostatnim rozbiorze, w chwilach gdy naród zrywał się do broni na zrucenie hańbiącego jarzma, nie widzimy już żadnych Czarnieckich, Żółkiewskich, Sanguszków, Radziwiłłów, Zamojskich, Potockich na polu rycerskiej walki, ale widzimy nieznane szlachetki, jak Kościuszko, Dąbrowski, Kniaziewicz i inni. Utrata rycerskiej odwagi wyrodziła niewiarę we własne siły, w siły narodu.

bo magnateryi i tym, którzy chcą się liczyć do magnateryi, jak Ludwikowi XIV. zdaje się, że naród, to oni, więc że oni nie czują w sobie siły, powiadają, że naród nie ma sił dostatecznych do zrzucenia ciążącego jarzma. *) Wszelkich też używają środków do rozszerzenia i wlania przekonania w masy narodu, że nie ma sił dostatecznych do wyjścia z niewoli. Ile też razy od ostatniego rozbioru zdarzała się sposobność ojczyznie naszej do chwycenia za broń i odzyskania niepodległości, tyle razy wszelkich możliwych użyli środków, ażeby zniweczyć usiłowania dzielniejszych patryotów, a naród obałamucić wiarą w dyplomatyczne sztuki lub szlachetne zamiary naszych ciemiężców. Ażeby twierdzenie to usprawiedliwić z licznych faktów historycznych, jakie mamy od ostatniego rozbioru Polski aż do dni naszych, weźmy jeden, np. weźmy rok 1806.

Po bitwie pod Jenna Napoleon miał główną kwaterę w Berlinie. Miał przed sobą szczątki pruskiej armii, cofające się ku nadciągającym spiesznie siłom Moskwy przez północne prowincye pruskie; wiedział iż tam przyjdzie mu jeszcze stanowczą stoczyć bitwę; armia jego uszczuplona zajęciem fortec i wielkiej przestrzeni podbitego kraju potrzebowała koncentracyi w tamtych stronach. Wiedział iż cała Polska po brzeg Wisły wolna była od Prusaków, których załogi przy posu-

*) Moskwa zna doskonale tę naszą słabiznę, dla tego też i dziś jeżeli wchodzi w jakieś niby porozumiewania się z Polakami, to tylko z takiemi, gdzie wyżej wspomnioną wspólną zasadę znaleść mogą.

waniu się Francuzów odeszły częścią do Szląska częścią ku Osterodzie, gdzie w tej chwili król pruski przebywał, wyglądał więc niecierpliwie jakiegoś ruchu nad Prosną i Wisłą, ażeby nieprzyjaciel i w tamte strony musiał część swoich sił posłać, ale wyglądał napróżno. Nareszcie 3 lutego jen. Dąbrowski, i Józef Wybicki, reprezentant miasta Poznania na sejm roku 1791, przedstawiają mu się w Berlinie. Napoleon tak do nich mówi: „A gdzież jest ten naród, którego synowie tak dzielnie walczyli w moich szeregach? Wszakże teraz macie największą sposobność, najstosowniejszą porę, ażeby znów się stać wolnymi — narodem.“ *) A gdy go Dąbrowski i Wybicki zapewnili o chęciach i gotowości narodu, odrzekł im w końcu: „A więc zobaczę, jeżeli Polacy godni są być narodem. Jadę do Poznania, tam się pierwsze moje wyobrażenia zawiążą o jego wartości. **)

Dnia 19 listopada tak mówił Napoleon do deputacyi polskiej w Poznaniu:

„Mości Panowie! Miło mi słyszeć wyrazy chęci waszej. Nigdy Francya nie uznała podziału Polski, bo nigdy się ten podział z jej interesem nie zgadzał. Wasze własne niezgody przyczyną były upadku narodu, tak pamiętnego w dziejach. Niech przeszłe nieszczęścia służą wam za przykład i jedność w was

*) Wszystkie tu przytoczone słowa są autentyczne, były mówione nie do jednej osoby, ale do całych deputacyi, i na drugi dzień zaraz publikowane w pismach peryodycznych, które w tym czasie wychodziły.

**) Numer 94 i następne gazety „Korespondent Warszawski“ z r. 1806, dla krótkości umieszczamy tylko wyjątki z tych mów.

rodzą . . . Skoro zobaczę 30 do 40 tysięcy ludzi uzbrojonych, ogłoszę waszą niepodległość.

. . . Austrya, Moskwa i Prusy domagały się zatwierdzenia podziału Polski. Interesem jest Europy i Francyi, aby Polska egzystowała. Chcę poznać opinią całego narodu. To jest jedyny moment teraz dla was się dźwignąć a jeszcze raz stać się narodem wolnym. Los wasz jest dziś w ręku waszem."

Gdy Napoleon słowa te wymawiał, na przestrzeni od Poznania do Warszawy było tysiąc pięćset Prusaków i trzy tysiące Moskali, na przestrzeni z Warszawy do Kijowa ku Wilnu było zaledwie kilka tysięcy Moskali, i Polska nie powstała! i czemuż nie powstała? Lud i mieszczaństwo, ta główna siła narodu, nic wtedy nie znaczyły. Drobna szlachta acz bitna i patryotyczna, ale niezdolna samodzielności, zapatrywała się na panów, panowie pod przewodnictwem ks. Czartoryjskiego wierzyli w legalny środek przywrócenia Polski przez cesarza Aleksandra. Inni myśleli, że Napoleon dla własnego interesu musi utworzyć Polskę, mówili: po cóż się mamy narażać; a resztka patryotów wierząca w siły narodu, zagłuszona krzykiem opinii publicznej (jeśli to można nazywać opinią publiczną), na każdym punkcie w działaniu paraliżowana, przez najohydniejsze rzucane nań kalumnie dyskredytowana, z pękającem sercem musiała patrzeć, jak im wszystko rwie się w ręku i jak znów na długie lata ojczyzna pójdzie w kajdany.

Gdy Francuzi od Poznania posuwali się w głąb Polski, załoga pruska z Warszawy wyciągnęła na Szląsk; zostało się około 1500 wojska pruskiego w Warszawie, na Pradze było 3000 Moskali. Prusacy widząc koniec swego panowania, dla zachowania porządku w mieście wezwali księcia Józefa Poniatowskiego do utworzenia zbrojnej milicyi, dali mu na ten cel 6000 karabinów, dla jej uformowania. Moskwa i Prusy nie czując się być bezpiecznemi w Warszawie, wyszli pod Sochaczew w liczbie niespełna 5000. Murat był pod Łowiczem, a przednia straż jego korpusu spędziwszy Moskali i Prusaków z pod Sochaczewa i Błonia, spiesznie postępowała za cofającemi się ku Warszawie. Poniatowski znajdował się w Warszawie, miał milicyą i cały lud Warszawy; ale rozstawił milicyę po ulicach stolicy, ażeby lud mający w świeżej pamięci Kilińskiego, nie rzucił się na uciekającego wroga. Jakże wytłomaczyć takie postępowanie Poniatowskiego? byłoż to fałszywe pojęcie honoru wojskowego? czy wierzył w cara i dyplomacyą panów? boć braku militarnej odwagi i patryotyzmu przypuścić nie podobna. I nie myślim ubliżać późniejszym jego zasługom, a jednakże co by dziś powiedziano, żeby sobie ktoś tak postąpił? myślimy, że głównie brak samodzielności, niewiara w siły własnego narodu, i nieszczęsne mądrowania polityczne przywiodły go do tego. I czemże by się stał dla narodu Poniatowski, gdyby choć wtedy, gdy miał o kilka mil Francuzów, był zniósł lub zabrał w niewolą szczu-

ple siły nieprzyjaciół, ogłosił rząd tymczasowy, rozpisał uniwersały, lub coby mu się podobało, na zebranie reprezentacyi krajowej? Fakt ten dokonany i w następstwach rozwinięty, byłby zapewne inne skutki za sobą pociągnął, jak mizerne Księstwo Warszawskie i to jeszcze za wielką łaskę uważane.

Murat wszedłszy do Warszawy, nie wysiadł do pałacu gdzie go prowadzono, ale zsiadł z konia przed spalonym mostem, wypytywał się o liczbę nieprzyjaciół, która przez miasto przechodziła i słusznie mógł się dziwić, dla czego tak małą garstkę przepuszczono. I jakież przy takiem postępowaniu mogło być jego wyobrażenie o warunkach, jakie Polacy posiadają do niepodległego bytu narodowego? Co mógł myślić o naszym patryotyzmie i o naszej tak sławionej waleczności? Jakiż raport musiał zdać Napoleonowi? Mamyż mu więc brać za złe, gdy nie widząc żadnego życia, żadnego działania w narodzie, użył wyrażenia w odezwie, którą wydał w Warszawie 1 grudnia: „Wielki książę Kliwii i Bergu itd..... uznawszy potrzebę nadania jakiejś władzy i administracyi publicznej w Polsce pruskiej podbitej, należytego ruchu i tęgości itd.“ Mamyż mu więc brać za złe, iż uważał, że wszedł nie do Polski, ale prowincyi pruskiej, którą Francuzi podbili? byłżeby mógł to powiedzieć, gdyby Warszawa oczyściwszy się sama z nieprzyjaciela, ogłosiła się stolicą Polski? Dla tego też Murat nie znosi pruskiego rządu, bo i dla czegożby go miał znosić, kiedy Polacy, do których to należało, nie

uczynili tego; chcąc jednakże ażeby przecież cośkolwiek narodowego było, przydaje do pruskiej kamery i rejencyi w stolicy polskiej Warszawie wielkiego podkomorzego litewskiego, Gutakowskiego; starostę drohickiego, Ossolińskiego; starostę warszawskiego, Sobolewskiego; referendarza korony, Małachowskiego i innych; — zaprawdę pięknie wyglądają te naszej starej republiki poważne tytuły w pruskiej kamerze i rejencyi.

Hr. Ellenborough przed kilku miesiącami w rozprawach parlamentu angielskiego nad kwestyą polską powiedział: „Wiedzą zapewne Polacy, że to czego pragną, czegobyśmy i my pragnęli, przywrócenia polskiej monarchii nie podobna osięgnąć inaczej, jak rozerwaniem wszystkich państw europejskich. Rozerwanie takiego rodzaju przed 40 czy 50 laty Napoleon I. zatoczył nad Wisłą. Podał Polakom obietnicę. Użył ich. Krew serdeczną wytoczył z nich. Zdradził ich. Czyliż się spodziewają, że w jakichkolwiek okolicznościach, które wstrząsną Europą, Francya dni dzisiejszych zacniej a rzetelniej z niemi postąpi jak Napoleon ów, co tak przeniewierczo obszedł się z niemi.“

Nie chcemy w to wchodzić, czy szlachetny hrabia z czystego przekonania, czy z chwilowych względów politycznych, tak się wyraził o Napoleonie I. Jednakże ponieważ i u nas opinia taka, że Napoleon nas zdradził, jest dosyć rozpowszechniona, zastanówmy się choć

w krótkości, czy opinia ta jest uzasadniona i prawdziwa. Przedewszystkiem uprzedzamy, że nie jesteśmy zwolennikami bonapartystów i wypowiadamy osobiste przekonanie, jakie fakta historyczne w nas wyrobiły; ponieważ zaś przytoczyliśmy choć w krótkości r. 1806, więc dla dogodności czytelnika oprzemy się po większej części na tej samej epoce.

Siła albo zdolność narodu do bytu politycznego mierzy się siłą jednostek składających tenże naród. Czyli inaczej, jeżeli nasz naród naprzykład mający 25 mil. ludności, jeżeli w nim jest milion, 2, 5 lub 10 milionów ludzi gotowych nieść krew i mienie w obronie praw i swobód itd., stósownie do takiej liczby jest siła narodu do bytu politycznego. Jakaż mogła być liczba takich ludzi w r. 1806? Lud i mieszczanie nie należeli do nich, bo to było w 14 lat po upadku rzeczypospolitej, która całe swe życie polityczne miała tylko w szlachcie, drobniejsza szlachta z małym wyjątkiem była tylko echem i odbiciem możniejszych, magnatów, bo to wypływało z historycznego rozkładowego wyroku w ostatnich czasach świeżo co upadłej republiki. wielcy panowie byli zepsuci, zdemoralizowani, mając tylko prywatę na oku, jak historya naszego upadku potwierdza; ci zaś, a mała stosunkowo liczba, w których chęć do politycznego działania została, trzymali z carem Aleksandrem, wierząc w jego obietnicę, bo z tem im było najwygodniej, jakaż więc liczba została tych, którzy stanowili rzeczywistą siłę do politycznego bytu narodu? bylić oni,

ale liczba ich stosunkowo do całego narodu redukuje się prawie na zero, a i z tej liczby większa część była rozrzucona po całej Europie, służąc nie tak dawno w legionach Dąbrowskiego i Kniaziewicza. Że w tym czasie zdolność narodu naszego do bytu politycznego redukowała się na zero, najlepszym dowodem to, że Napoleon wciąż mówił i pisał: „Powstańcie a będziecie wolnym narodem,“ a mimo tego że na całej przestrzeni kraju prawie nic nieznaczące były siły nieprzyjaciół, a naród niepowstawał. Znów powtarzał: „Skoro zobaczę 30 do 40 tysięcy uzbrojonych ludzi, ogłoszę waszą niepodległość,“ a mimo tego i tych drobnych wymagań naród nie mógł zaspokoić. Ale czemuż to w tak sprzyjających okolicznościach naród nie powstał? Dla czego siła jego do odzyskania niepodległości redukowała się na zero? Wszakże wrodzonej plemieniowi naszemu militarnej odwagi odmówić nie podobna? Panowie, w których ręku wszelkie początkowanie było, niemając w sobie siły, nie wierzyli w siły narodu (bo, powtarzam, że im się zdaje, iż naród, to oni). Jedni z nich pod przewodnictwem Czartoryjskiego wierzyli w Aleksandra, drudzy rozumowali, że Francya dla własnego interesu musi przywrócić Polskę — i jedni i drudzy się zawiedli. Nie przeszkadzało to im wcale, ażeby w 12 i 14 roku tego samego nie powtórzyli — nieprzeszkadza to im także, ażeby i dziś tego samego nie uczynili. Wina narodu, iż dał się obałamucić, jakże krwawo do dziś za to pokutuje!

Z bacznością wpatrując się we wszystkie fakta historyczne, w słowa, które wyrzekł i w czynności Napoleona w tym czasie, to wnioskować można, że myślał on szczerze o Polsce od zaczęcia wojny z Prusami, aż do bitwy pod Friedland. Myślał o niej nie z sympatyi zapewne, ale z własnego interesu, gdyż czuł potrzebę sprzymierzeńca, któregoby siły były ujmą sił Prus i Austryi, a trzymały na wodzy Rosyą. Widząc, iż Polska mając wszelką sposobność do powstania, do zrobienia się politycznie narodem, a nie powstała, uznał — i słusznie, iż nie ma ona sił żywotnych do bytu politycznego, i że nie może być tym silnym sprzymierzeńcem, którego szuka — szukał go więc w Aleksandrze.

A więc wszelkie zarzuty: dla czego Polski silnej nie utworzył, są niesłuszne, gdyż choćby chciał, to w tym czasie nie mógł jej utworzyć, bo Polska nie okazywała, a więc nie miała własnych sił do tego, a gdyby, jak sam mówił, widział „hufce walczące“, to choćby nie chciał, musiał by ją utworzyć, albo raczej ona sama by się utworzyła.

Słowa które Napoleonowi przypisują, iż miał mówić to po kampanii trzynastego roku, to na Elbie, to na św. Helenie, były albo źle zrozumiane, albo nie prawdziwe, gdyż wiedział on, iż nie mógł dać życia narodowi, tak jak nie mógł własnego przedłużyć; mógł on mówić: „Gdyby Polska egzystowała jako naród silny, nie byłbym upadł,“ to być może, ale nie mógł żałować, że nie utworzył Polski jako silnego

narodu, gdyż wiedział, że nie był w stanie tego uczynić; bo że miał prawdziwe wyobrażenie czem jest naród, dowodem tego są słowa, które do wszystkich deputacyi powtarzał: „Walczcie, a będziecie wolnym narodem; los wasz jest w waszych ręku,“ albo inaczej los narodu jest w ręku narodu, w życiu narodu, w sile narodu.

Gorzka to prawda i niesmaczna dla wielu, a jednakże dla własnej korzyści wyraźnie ją pojąć i dobrze zrozumieć powinniśmy. Ci którzy by znów całą winę na księcia Czartoryjskiego i panów z nim trzymających, a wierzących w Aleksandra, chcieli zwalić, także byliby w błędzie, bo dla czegóż naród dał się im powodować? Wina Czartoryjskiego jest wielka, że obrał błędną drogę i że starał się, aby naród w jego błędy wierzył, — lecz dla czegoż wierzył?

Ale już taka natura ludzka, że przyczyny swych nieszczęść niechce nigdy widzieć sama w sobie, ale zawsze jej szuka po za sobą. Lamentują naprzykład i przypisują winę upadku naszego trzem mocarstwom, które rozebrały Polskę. A po cóż się dali rozebrać? Nie zmniejsza to wcale winy tych, którzy krzyczące bezprawie na nas popełnili, ale prawdę powiedziawszy, gdybyśmy byli narodem tak jak powinien być naród 25 milionowy, gdybyśmy byli zdrowi i silni, zapewne tym panom aniby na myśl nie przyszło przywłaszczać to, co do nich nie należało, a gdyby im przyszło i pokusili się o to, to dostaliby taką naukę, żeby im się zaboru raz na zawsze odechciało! Bitwę jedną

i dziesięć przegrać można, nie idzie jednak za tem, żeby naród rodzinny, samolity, nie sztucznie zlepiony, tak jak np. Austrya, ażeby naród taki dał się poćwiartować i jarzmem objuczyć. Patrzmy naprzykład na Francyą: w r. 1814 sprzymierzeni zajęli prawie ją całą i weszli do Paryża, nie przyszedł im nawet na myśl nietylko rozbiór, ale nawet ukrócenie ich swobód, bo czuli dobrze, że gdyby możliwem było i milion trzymać tam wojska, to wkrótce nadszedłby czas, gdzie trzydzieści sześć milionów narodu fracuskiego powstałoby do broni i wypędzili najezdników. I w r. 1806, gdyby byli nasi, mając do tego sposobność, wypędzili Moskala, to przychodzący Francuz byłby wiedział, że przychodzi do Polski i nie byłby nam z łaski swojej rzucał jakiegoś ogryzka, utrzymując, że nam i tak wielkie dobrodziejstwo czyni. Więc pocóż zwalać na kogoś i na coś, kiedy się samemu winno? Uderzmy się w piersi i powiedzmy: mea maxima culpa; poznajmy błędy nasze, bo póki ich nie poznamy, to się nie poprawimy, a póki się nie poprawimy, póty nie będziemy wolni. Jak dawniej cały naród spuszczał się na kogoś i na coś, tak dziś jest jeszcze dużo pojedyńczych ludzi to samo czyniących; ileż razy zdarzy nam się słyszeć ludzi mówiących: „Niech tam mędrsi za mnie myślą, będę robił jak mi każą.“ Bo każdy co należy do wspólnej rodziny naszej ojczyzny, jest jej dzieckiem i każdy w każdym czasie i na każdem miejscu znajdzie pożyteczne dlań działanie; czy majętny obywatel, czy

bogaty kupiec, ubogi rzemieślnik, kramikowy żydek, chłopek przy kosie i cepach: każdy myślą, słowem i uczynkiem może nieść pożytek ojczyznie i niech mu się nie zdaje, że jego działanie jest małe, nic nie znaczące, bo z drobnych ziarnek składa się korzec zbożar jak nie będzie ziarnek, to nie będzie zboża i chleba nie będzie, tak samo jak nie będzie ludzi chętnych, skrzętnych, pracujących, to nie będzie narodu, nie będzie ojczyzny, bo, powtarzamy, że naród to nic innego, tylko zbiór pojedyńczych ludzi i ci ludzie warci, tyle wart i cały naród. Dla tego też każdego wiernego syna Polski najświętszą powinnością jest w każdem zetknięciu się z ludźmi, czynem i słowem okazywać, pouczać, zachęcać, rozgrzewać te święte uczucia powinności narodowych, bo im większa liczba znających i wypełniających te powinności, tem bliższa chwila naszego oswobodzenia. W teraźniejszej naprzykład chwili, kiedy jeszcze nie liczebna, ale tylko intelligencyjna, moralna że tak powiem, część narodu wie i czuje już te obowiąski, jakże mdłą i niedostateczną okazuje się bagnetowa siła Moskwy, cóżby ona znaczyła, gdyby arytmetyczna większość narodu znała i wypełniała też obowiąski, albo po prostu, gdyby do tego co mamy dodana była siła ludu wiejskiego. Sami Moskale powiadają: „Gdybyście mieli chłopów za sobą, to my tu nie potrzebni.“ To najdobitniej pokazuje, o co nam się w teraźniejszej chwili najbardziej starać ku czemu wszelkieu siłowania wytężyć potrzeba. Dzisiaj ci, którzy przed dwoma i trzema laty, kiedy z całej

piersi wołano na nich: kończcie z chłopami, byli w opozycyi, powinni przyodziać włosiennicę i w prochu tarzać swe czoło za grzech, który popełnili, — aleć czas jeszcze choć ostateczna już może godzina, bo nieprzebrane miłosierdzie Boga, jeszcze chwilę do poprawy zostawiło, i ci właśnie chcąc zmazać straszny grzech przeciw Bogu i ojczyznie, chcąc nie być przed Bogiem i przed historyą sumienia narodowego jak niegdyś Targowiczanie zapisani, ci właśnie wszystkie swoje usiłowania do zmazania swego grzechu wytężyć powinni.

IV.

W narodzie niepodległym rząd skupiać w sobie powinien całą moralną i materyalną siłę wszystkich jego jednostek. Myśli więc, uczucia, życzenia całego narodu, powinny najwyraźniej odzwierciadlać się w jego rządzie; a zatem rząd właściwem znaczeniem tego wyrazu niepowinien być czem innem, jak tylko pojęciem i wykonawcą myśli narodu. Ta myśl narodu, którą reprezentuje rząd, nazywa się polityką, środki zaś moralne do wykonywania tejże myśli, nazywają się dyplomacyą. Polityka tak się ma do dyplomacyi jak strategia do taktyki, jak ogólna myśl zarządzającego gospodarstwem, do wykonania tejże myśli przez jego rządzców, ekonomów itd.

W teraźniejszym układzie Europy, najwyższym szczeblem, ostatecznym punktem każdego rządu są pojedyńcze jednostki, monarchowie: w nich powinno być najżywsze ognisko myśli narodu. Ale monarcha czy jego minister jak każdy człowiek (a na tym najwyższym punkcie może jeszcze więcej jak inni ludzie), ulegają osobistym zachciankom dumy, krewkości, źle pojętych interesów i wszelkich właściwych ludziom

ulomności, polityka też ich najczęściej nie jest myślą narodu, ale ich własną myślą indywidualną. Czyż polityką narodu rosyjskiego może być zabór obcej ziemi, kiedy oni własnej mają tyle, że i dziesięć razy większej ludności by wystarczył? Czyż polityką Niemiec powinno być tępienie i niszczenie innych narodowości, kiedy każdy człowiek ma prawo być tem, czem go Pan Bóg stworzył? Czyż polityką Anglii powinno być kosztem ciemięstwa i niewoli gromadzić bogactwa, jak gdyby człowiek bez indyjskich szalów, miękkich kobierców i złotych naczyń nie mógł być szczęśliwy? To też dotychczas polityka wszystkich prawie rządów nie była myślą narodu, ale indywidualną ich polityką, wykonanie której powierzali dyplomacyi, dając jej z góry absolucyą do używania wszelkich środków na przeprowadzenie swoich zamiarów. Stąd też zła wiara, podejście, kłamstwo, niedotrzymanie najświętszych przysiąg, to są zwyczajne środki dyplomacyi, któremi wykonywa swoje polecenia. Im kto większą dozę tych szlachetnych przymiotów posiada, tem większym jest dyplomatą. Tak Katarzyna okpiwała polskich magnatów, tak Aleksander I. był większym dyplomatą od Czartoryjskiego, bo go zawsze wyprowadził w pole; tak Metternich był największym i najobfitszym zbiorem tych pięknych przymiotów. Naród nasz od czasów elekcyjnych był widownią dyplomatycznych działań wszystkich nieomal dworów europejskich, a w ostatnich czasach łatwowierność i zaufanie w dyplomatyczne przyrzeczenia jednego z ościennych

dworów sprowadziło ostateczną katastrofę jego upadku. Dziwna rzecz, że dotąd znajdują się jeszcze indywidua okazujące nieuleczoną słabość i pokładające wiarę w tem nikczemnem rzemiośle, do którego ludy Sławian, z natury szlachetne, szczere i otwarte, najmniejszej nie okazują zdolności; boć tatarsko-czudzko-niemieckich dyplomatów petersburskiego dworu nie można przecież liczyć do rodziny Sławian.

Bóg dał ludziom serce, więc ludy nieraz rządzą się uczuciem, ale rządy rządzą się tylko rozumem i to samolubnym rozumem, a jak one nazywają rozumem stanu, czyli rozumem politycznym. — Ludy Francyi, Włoch i Anglii, acz w różnym stopniu, bez wątpienia mają ku nam sympatyą, ale ich rządy mają tylko interes. Kto zna lud francuski, wie jak wieśniak, robotnik, żołnierz i mieszczanin nawet, na samo wymówienie nazwiska polskiego, okazuje bratnie serce, a w potrzebie i niegołosłowną sympatyą. Już konfederacya Barska, której Francya przysyłała jenerałów, oficerów i pieniężny zasiłek powstańcom, następnie kilkunastotysięczny legion, który po całej kuli ziemskiej mieszał krew polską z krwią francuskiego żołnierza, pożniej wojny Napoleona, rok 1831 i 1848, wcieliły i wyrobiły bratnią miłość narodu francuskiego ku Polsce. Włochy pamiętne legionów, dźwigające także jarzmo zaboru i niewoli, pamiętne polskich krzyżowców biegnących w roku 1848 walczyć za ich wolność, czyż mogłyby nieokazywać współczucia dla narodu mającego tak wiele podobieństwa z ich bolesną dolą? Anglia

najmniej podobno miałaby tradycyjnych względów, ale i tam są ludzie, a gdzie ludzie tam i przez Boga rozlane przymioty współczucia.

W teraźniejszej chwili jawne urzędowe odezwanie się za Polską, poszło zupełnie w odwrotnym stosunku do sympatyi ludów. Francya najmniej, więcej Włochy, a najwięcej Anglia wyraziła swoje współczucie dla naszej ojczyzny. A skądże to pochodzi? Bo nie wyraziły się uczucia naturalne, myśli z serca płynące tych narodów, ale wyraził się rozum stanu, chwilowa polityka tych mocarstw. Zbyt obszerna rzecz byłaby choć w zbliżeniu określać zawiłe kombinacye polityczne tych państw, powiemy więc tylko, że Francyi interesem w tej chwili jest nienaruszać sobie Rosyi, tenże sam interes mają Włochy; Anglia zaś niechciałaby zbyt ścisłego stosunku między Francyą i Rosyą, i z tąd to płyną te sympatyczne niby słowa ministrów angielskich dla Polski, oględne dla Rosyi, wyrzucające Francyi obojętność na los naszej ojczyzny, a nic rzeczywiście nam nie niosące. — Polityczny rozum stanu Anglii najmniej ma interesu w przywróceniu niepodległego bytu Polski. Więcej już ma rząd włoski, bo Polska niepodległa osłabia Austryą, największego ich nieprzyjaciela; największy zaś ma Francya, bo Polska niepodległa podkopie Austryą, Prusy i ich sprzymierzeńca Rosyą, które wszystkie trzy są nieprzyjaciołmi Francyi, a więcej jeszcze bonapartyzmu. Nadto Polska niepodległa a silna jest naturalnym sprzymierzeńcem Francyi, bo jest wyrazem tej samej co Francya idei wol-

ności i postępu. Ale, powtarzamy, Polska silna to jest taka, którąby miała wewnętrzną, samodzielną moc do bytu politycznego, a o tej sile i siebie i sprzyjające jej narody inaczej przekonać nie może, jak tylko własną mocą walcząc za swoję niepodległość; że do takiej walki upatrzoną być powinna stósowna chwila, o tem i wspominać nie potrzebujemy. W takiej też to walce dzielnie rozwiniętej, wytrwałej, możem przypuszczać cząstkowe wsparcie ludów zachodu, szczególniej tych ludzi, którzy dali dowody i jawnie się głoszą pomocą uciśnionych narodowości; — gdy zaś walka stanie już na tym punkcie, że szansa wygranej będzie jak jeden do jednego, to możem przypuszczać i czynne wmięszanie się rządów zachodu; ale nacisk kładziemy na wyraz przypuszczać, bo to wcale nie powinno wchodzić w rachunek naszej niepodległości, a głównie rozwinięcie własnych sił, gotowość w każdym momencie i upatrzenie stosownej chwili, zajmować nas teraz powinno.

Ileż to razy i od jak dawnego czasu słyszymy powtarzany frazes kasty dyplomatów, że ludy zachodu szczególniej Francya, mają konieczny interes przywrócenia politycznego bytu Polski, bo Polska stoi na straży od barbarzyństwa itp.? A któż myśli przeczyć, że Francya ma ten interes? Ależ pięknego by na straży postawiła strażnika, którego oni podnosić i na nogi stawiaćby musieli, — gdyby go i podniosło kilka kroć sto tysięcy obcych bagnetów, to pókiby go podpierali, toby stał, jakby odeszli, toby się obalił: więc pocóż

im ten ambaras! Strażnik o własnych wstający siłach, dzielny a silny, dla takiego możeby i co niepożałowała, ale chwiejący się i o kiepskich nogach, to jak bracia nasi z nad Drwęcy mówią, taki strażnik się nieopłaci.

Wszystkie rozprawy ludzi stanu w parlamencie angielskim przyznają, że Polska uciemiężona, ale się ograniczają albo na wynurzeniu nadziei, że cesarz rosyjski zrobi ulgę swoim polskim poddanym, albo też mówią o złamaniu traktatów z roku 1815. Czy cesarz rosyjski może zrobić jakie rzeczywiste ustępstwa dla Polski, o tem mówiliśmy wyżej; kulminacyjnym punktem tych ustępstw, o których mówi zagranica, mogłoby być przywrócenie dla Polski Kongresowej tych praw, które były zagwarantowane traktatem wiedeńskim. Próżnem by było dowodzić, że Rosya o przywróceniu tych praw ani myśli. Ale przypuśćmy, że Rosya przywraca małemu kawałkowi Polski te arcydyplomatycznie obmyślane wolności, które traktat wiedeński wymyślił; czy w takim razie cztery miliony Polaków mając obroż zwolnioną, mogą spokojnie patrzyć jak kilkanaście milionów ich braci jęczy w kajdanach? Mieliśmy wreszcie przez lat 15 taką ironią Królestwa Polskiego, cóż ona znaczyła i do czego doprowadziła? Czy zresztą kto przypuści, że rząd rosyjski tak mało ma oleju w głowie, że sam wyzywać do walki i zbroić nas będzie? bo traktat z roku 1815 gwarantuje trzydzieści sześć tysięcy wojska polskiego, a w świeżej pamięci jeszcze oni mają rok 1831, w którym na tak cienkim włosku wisiała potęga Rosyi i swoboda Polski. Mała

też tylko liczba spróchniałych legalistów gwarzy sobie do ucha o dyplomatycznych na rzecz Polski czynnościach Anglii i Francyi, o ustępstwach Rosyi i o traktatach z roku 1815, ale że są oni jeszcze, tego zaprzeczyć nie można; zdaje się jednakże, że przy tak ogólnem wyrobieniu opinii i przy tak świetnie rozbudzonem życiu w całym narodzie zamilkną, lub przejrzą tę smutną ciemność, która przez tyle lat grążyła naszą ojczyznę w niewoli.

V.

Starowierców Piotrowego i Mikołajowskiego autoramentu, których w piśmie naszem Moskwą nazywaliśmy, najzupełniej oddzielamy od szlachetnego narodu rosyjskiego, który w ciemnościach otruty tatarsko-niemieckim narkotykiem, zatrzymał jeszcze w głębi otrutego ciała szlachetny pierwiastek sławiańskich przymiotów, niespożytą mocą wychodzący dziś na wierzch w ofiarach męczenników skrapiających krwią bratnią wały Modlina, cytadeli i bruku warszawskiego. — Cześć wam, bracia nasi! wyście chwałą narodu, o którym było zwątpienie. Cześć wam! wyście pierwsi z męczenników, których ludy Sławian zbratane w poczet świętości plemieniowych zapiszą. — Ale jakkolwiek świętą jest ta krew w odkupieniu waszem, jest ona małą kroplą w oceanie krwi i łez polskiego narodu, a serca nasze wtedy was uznają za rodzonych braci, gdy nasza i wasza wolność w milionowych nerwach wielkiego plemienia na całą zleje się Słowiańszczyznę. Bo kajdany, któremi obciążone karki wasze, cisną hańbiąco sto milionów ludu. — I zniewieściały poganin i znikczemniałe plemię urąga mu, i jak bezrozumnem bydlem

nawozi ziemię, wyorując święte kości wolnych ojców naszych. Więc spojrz bratni ludu okiem rozbudzonego ducha od ciemnych fal Baltyku i Białego morza do Adryatyku i czarnych fal jeziora, i niech wzrok twój niespocznie na nagich szczytach Uralu i Kaukazu, — ale dalej, dalej, do wód Jenisei i Lenny, do drugiej półkuli globu niech ciągnie, — bo jak bezmierna przestrzeń ziemi jęczącej w kajdanach, tak wielka ofiara wasza być powinna. A ogrom pracy waszej wielki, i wiekowe grzechy wasze wielkie, więc i ofiara odkupienia wielką być musi; ale chwała wasza, chwała tych, którzy dają poczęcie wielkiemu dziełu odrodzenia, jaśnić będzie w kartach historyi, jak pierwszy raz wyslaniające się słońce z ciemności chaotycznych tworzącego się świata.

Streszczając wszystko cośmy powiedzieli, powtarzamy:

Korzystajmy z błędów, jakie ojcowie nasi w ostatnim wieku chylącej się do upadku rzeczypospolitej popełniali.

Korzystajmy z błędów, jakie ojcowie nasi przy pierwszym, drugim i trzecim rozbiorze ojczyzny popełnili.

Korzystajmy z błędów, jakie ojcowie nasi w r. 1806, 1812 i 1814 popełnili.

Korzystajmy z błędów, jakie ojcowie nasi i my już sami w r. 1831 i do dziś dnia popełniamy.

Zmażmy grzechy nasze i ojców naszych, odtrącając od serc naszych pychę, lenistwo i prywatę, — odrzućmy ciemne ścieżki dyplomatycznego matactwa i subtelną mądrość cudzoziemskich rozumów, a ufajmy w Panu i w prawdzie, pracujmy w Panu i w prawdzie, wytrwajmy w Panu i w prawdzie, — to Bóg da oczom naszym ujrzyć ojczyznę wolną i dzieci nasze i dzieci dzieci naszych błogosławić nas będą.

DNIA 1. SIERPNIA 1862.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA w Toruniu

293325
056
18

Biblioteka Główna UMK
300020752495